

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (1339) 14 WRZEŚNIA 1986 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Będiesz miłował • Gość ze Stanów
Zjednoczonych • Jubileusz 40-lecia
prawnego uznania Kościoła Polskoko-
lickiego w Polsce • Porady



Katedra Polskokatolicka pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

Lekcja

z Listu św. Pawła Apostoła
do Efezjan (4,1-6)

Bracia: Proszę was, ja, wię-
zień w Panu, abyście postępowa-
li w sposób godny powołania,
którego wezwani jesteście, ze
wszelką pokorą i łagodnością, z
cierpliwością znosząc jedni dru-
gich w miłości, starając się za-
chować jedność ducha, złączeni
węzłem pokoju. Jedno ciało i je-
den duch jako wezwani jesteście
do jednej nadziei wezwania wa-
szego. Jeden Pan, jedna wiara,
jeden chrzest. Jeden Bóg i Oj-
ciec wszystkich, który panuje nad
wszystkimi, działa przez wszyst-
kich, który jest błogosławiony na
wieki wieków. Amen.

Evangelia

według św. Mateusza (22,34-46)

Onego czasu: Przystąpili do
Jezusa faryzeusze. I zapytał Go
jeden z nich, uczony w Prawie,
kuszając Go: Mistrzu, które jest
największe przykazanie w Pra-
wie? Rzekł mu Jezus: Będziesz
miłował Pana Boga twego ze
wszystkiego serca twego i ze
wszystkiej duszy twojej i ze
wszystkiej myśli twojej. To jest
największe i pierwsze przykaza-
nie. A drugie podobne jest temu:
Będziesz miłował bliźniego two-
go jak siebie samego. Na tych
dwóch przykazaniach całe Prawo
zawisło i prorocy. A gdy się ze-
brali faryzeusze, zapytał ich Je-
zus, mówiąc: Co sądzicie o
Chrystusie? Czyim jest synem?
Mówią Mu: Dawida. Rzekł im:
Jakoż tedy Dawid w duchu zo-
wie Go Panem, mówiąc: Rzekł
Pan Panu memu, siadź po pra-
wicy mojej, aż położę nieprzyja-
ciół Twoich podnóżkiem nóg
Twoich. Jeżeli więc Dawid nazy-
wa Go Panem, jakże jest synem
Jego? A nikt nie mógł Mu od-
powiedzieć słowa, ani też nie
śmiało Go od onego dnia więcej
pytać.

„Będziesz miłował”

Czy godzi się? — postanowiliśmy py-
tać siebie w chwilach wątpliwości, poku-
sy, skłonności do niezbyt dobrych przyz-
wyczeń i nałogów. Czy nasze postępo-
wanie licuje z mianem chrześcijanina. czy
wypada tak czynić uczniom Chrystuso-
wym? Omawialiśmy ten temat przed ty-
godniem. Dziś pójdziemy dalej w naszych
rozważaniach. Oczywiście, nie przestanie-
my stawiać sobie codziennie wspomnia-
nych tu pytań. Warto, by nawyk sumien-
nych odpowiedzi stał się częścią składo-
wą naszej codziennej, zwłaszcza wieczor-
nej, modlitwy. Dziś postawimy tylko jed-
no pytanie: Co najbardziej warto? Odpo-
wiedź — a raczej jej pierwsze słowa —
stanowią tytuł naszej homilii, a całość
uczynił Chrystus podwaliną swojej nauki
moralnej, kluczem do prawdziwego szczę-
ścia doczesnego i gwarantem zbawienia.

Pan Jezus uczy: „Będziesz miłował
Pana Boga twego, ze wszystkiego serca
twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze
wszystkich myśli twoich. To jest najwięk-
sze i pierwsze przykazanie. A drugie po-
dobne jest temu: Będziesz miłował bliź-
niego swego jako samego siebie. Na
tych dwóch przykazaniach cały Zakon
zawisł i prorocy”. W Starym Testamen-
cie było wiele praw. W nauczaniu religij-
nym wskazywano od wieków na Dekal-
og jako podstawowy kodeks normujący
całe ludzkie postępowanie. Tam wylicza-
ne jest przeważnie to wszystko, czego
człowiek nie powinien czynić. Tylko dwa
przykazania Dekalogu mają postać na-
kazu: święcenie dnia świętego i szacunek
dla rodziców. Pan Jezus nie wskazał
na Dekalog. Dlaczego? Czy uważa to
prawo za mniej ważne od przykazań mi-
łości Boga i bliźniego? Żadną miarą!
Podkreśla przecież wielokrotnie w swo-
jej nauce, że nie przyszedł zmieniać pra-
wa, ale je wypełnić. Wyliczając przy-
kazanie miłości jako pierwsze i najważ-
niejsze przykazanie wskazuje na takie
prawo, w którym mieszczą się wszystkie
inne. I rzeczywiście. Ten, kto naprawdę
kocha, nie jest po prostu w stanie wyrzą-
dzić kochanemu krzywdę. Z tej właśnie
racji św. Augustyn woła: „Miłuj i czyn,
co chcesz!”

Przykazania miłości są tak jasno sformu-
lowane, że właściwie nie wymagają
komentarza. Akceptują je bez zastrzeżeń
i umysł, i serce, wola i rozum. Gorzej,
dużo gorzej jest z ich realizacją. Właś-
nie z tej racji, by wesprzeć niekwe-
stionowaną treść obu praw i zmobilizo-
wać siebie samych i naszych bliźnich do
realizacji nakazu Bożego, zawartego w sło-
wach „będziesz miłował”, szukamy do-
datkowych argumentów. Przypominamy
sobie racje objawione i rozumowe, filo-
zoficzne i religijne, logiczne i emocjo-
nalne. W tych wszystkich przemyśleniach
jawi się nam Bóg jako niewidzialny
Dobroczynca, godzien wszelkiej miłości.
On przecież powołał nas do bytu, daje
nam chleb powszedni, otacza mnóstwem
ziemskich i duchowych darów bezintere-
sownie, z miłości ku nam. A my, jako je-
dyne na ziemi rozumne stworzenia, świa-

domie i dobrowolnie powinniśmy płacić
miłością za miłość. Ale dary otrzymane
są jedynie namiastką darów, jakie Ojciec
niebieski obiecuje dać tym, którzy Go mi-
łują. Utwierdza nas w tym przekonaniu
Biblia: „Ani oko nie wiedziało, ani ucho
nie słyszało, ani w serce ludzkie nie
wstąpiło, co Bóg przygotował dla tych,
którzy Go miłują”. Jest przecież Bóg nie
tylko naszym Początkiem i Życiem. Jest
On przede wszystkim naszym Przeznacze-
niem. Miłujemy Boga nie tylko dlatego, że
jako Wszechmocny tak dużo nam dał, a
jeszcze więcej obiecuje. Miłujemy Go
przede wszystkim za to, że jest naszym
Bogiem. „Pan mój i Bóg mój” — woła
zawstydzony, lecz jakże kochający Jezu-
sa. Tomasz Apostoł w czasie spotkania ze
zmarłychwstałym Chrystusem.

W nauce swej Chrystus wielokrotnie
daje praktyczne wskazówki takiej bez-
granicznej miłości Boga. Niektórym się
zdawało, a często jeszcze takie mniema-
nie pokutuje, że ten kocha Stwórcę, kto
potrafi odmówić całą furę pacierzy, kto
umie rozczulić się do łez i wznieść na
wyziny kontemplacji. To mogą być
wszystko znaki miłości, ale niezawodnym
probierzem rzetelnej miłości do Boga nie
jest uczucie i potok słów, ale życie zgod-
ne z Jego świętą wolą. Św. Jan Ewange-
lista przekazał nam takie słowa Boskie-
go Mistrza: „Kto ma przykazanie moje i
zachowuje je, ten jest, który mnie miłu-
je”.

Niesłuchanie wymownym dowodem mi-
łości Boga jest ponoszenie dla niego cier-
pień. Jeszcze praca i wierność przykaza-
niom może czasem być wykonywana z
pobudek doczesnych, dla poklasku i ziem-
skiej chwały oraz zysku. Te uboczne mo-
tywy przy cierpieniu odpadają. Nasza na-
tura buntuje się przeciw utrapieniom.
Jeśli więc przyjmujemy krzyż, aby wypeł-
nić wolę Boga, okazujemy Mu najwyż-
szą miłość. „Kto chce być uczniem moim,
niech weźmie krzyż swój na każdy dzień”
— zachęca Jezus.

Wymóg miłowania Stwórcy może być
dla wielu ludzi zbyt trudny, bo nie odczu-
wają oni bezpośredniego kontaktu z Mi-
łowanym i nie widzą Jego zadowolenia.
Drugie przykazanie ułatwia praktykę cno-
ty miłości w dogodniejszy dla ludzkiej
natury sposób. „Będziesz miłował... bliź-
niego swego jako samego siebie”. Oto
otwiera się olbrzymia arena, niezmiernie
pole, na którym może działać człowiek,
by wykazać jak bardzo kocha drugiego
człowieka, a przez niego Stwórcę! Jeśli
w natężeniu miłości ku Stwórcy nie mo-
że być wzorca, to praktykowanie tej kró-
lowej wszystkich cnót względem bliźnie-
go ma swój miernik: „Miłuj... jak same-
go siebie!”. Wszystko więc, co w dozwolo-
ny sposób i granicach pragniemy dla sie-
bie, życzymy również bliźniem. I znów w
nauce naszego Zbawiciela znajdujemy
najlepszą w tym względzie radę: „Cokol-
wiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i
wy im czyńcie”.

Ks. A. B.



75 rocznica urodzin Biskupa Profesora Doktora Maksymiliana Rodego

Dostojnemu Jubilatowi, Jego Ekscelencji Biskupowi Profesorowi Maksymilianowi Rodemu — z okazji 75 rocznicy urodzin (13 września 1986 r.) serdeczne życzenia obfitych łask Bożyci i zdrowia i szczęścia na dalsze lata życia

składa
Redakcja i Kolegium Redakcyjne
Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Jednocześnie Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego informuje o uroczystym posiedzeniu Rady Synodalnej Kościoła, które odbędzie się w dniu 13 września 1986 r., a poprzedzone zostanie Mszą św. odprawioną przez Dostojnego Jubilata. Reportaż z tej uroczystości zostanie zamieszczony w kolejnym numerze naszego Tygodnika.

„Być albo nie być”

Przejawem patriotyzmu w czasie pokoju jest bronienie tych wszystkich wartości, które stanowią, że Naród jest jednością, że więcej w nim elementów jednoczących, niż tych, które dzielą. Niekwestionowanym spoiwem wiążącym jednostki i grupy społeczne w narodową wspólnotę jest krajobraz kulturowy. Wiemy, że krajobraz to konkretny fragment ziemi oglądanej z określonego miejsca, ale również scena, na której trwa od wielu tysięcy lat spektakl zwany życiem. I pojęcie „krajobraz kulturowy” to nie widok skrawka ziemi oglądany z określonego punktu, lecz wielogłosowy, nie dający się sfalszować zapis wspólnie przebytej drogi. Barwna ilustracja dziejów, klęsk i zwycięstw, chwały i poniżeń.

Ale to nie wszystko. Spójrzmy na twórczość naszego ludu, ową potrzebę ducha, na którą znajdowano czas i energię pomiędzy nie kończąca się pracą i zawsze za krótkim wypoczynkiem. Własne pieśni i tańce, świątki wycinane nożem. Słoma, glina i drewno. Bogactwo materiałów, których Przyroda nam nie poskąpiła. Jak bogaty narodził się świat kształtów, dźwięków, rytmów. Cała obyczajowość sprzężona z kalendarzem, czas i krajobraz ze sobą nierozzerwalnie zbratane.

Kultura ludowa była pierwszym stopniem przetworzenia doznań, które zrodziły się pod polskim niebem i na polskiej ziemi. A później zjawili się na firmamencie naszej kultury ludzie wybitni, którzy z tego tworzywa, z tej przędzy już naszej i swojskiej potrafili utkać materię podziwianą przez cały świat. Nie naśladowała żadnej z już istniejących, stanowiła nową jakość. Czymże innym niż przetworzeniem sztuki ludowej są dzieła Chopina, Szymanowskiego, Karłowicza? Jaki jest stosunek naszych wieszczów do krajobrazu oraz sztuki i obyczajowości prostego ludu? I tu nie wszyscy dostrzegają pewne ważne zjawisko. Ów krajobraz kulturowy dostrzegany w syntezie przez poetów, malarzy, kompozytorów powraca do ludzi prostych już jako dzieło sztuki, stając się solą tej ziemi.

Nie zawsze doceniamy potęgę krajobrazu historycznego jako tworzywa kultury naszych czasów. Przeciętny człowiek nie zdaje sobie sprawy z wielkości dokonujących się wokół nas zmian lub lepiej — strat. Częstotliwość i masowość zmian zachodzących każdego dnia w naszym otoczeniu stała się zjawiskiem groźnym. Człowiek zaczął działać sam przeciw sobie. Któregoś dnia, w którymś roku już nie przez miłość do przyrody, ale przez zwykły strach, obawę unicestwienia będzie musiał spojrzeć na tę sprawę z powagą godną Szekspirowskiego „być, albo nie być”.

• TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA • TRUDNE PYTANIA •



„Wychowanie dla pokoju”

Z życia obozu młodzieżowego — wycieczka do Warszawy

Pod koniec miesiąca, po kilku dniach deszczowych, lipcowe słońce znów uśmiechnęło się do dzieci w Józefowskim ośrodku wypoczynkowym. Koniec deszczu — koniec siedzenia w domkach! Wraz z nadejściem słonecznej pogody przyszedł czas intensywnych, różnorodnych zajęć, zabaw, gier obozowych i wycieczek.

„W zdrowym ciele — zdrowy duch” — mówi stare polskie przysłowie, a dla zdrowia dzieci naprawdę konieczny jest sport. Ponieważ z początkiem sierpnia kadre wychowawczą obozu zasilili instruktor sportowy, rozpoczęły się więc — pod jego fachowym okiem — gry i zajęcia sportowe. Organizowano różne

mecze dla poszczególnych grup wiekowych: siatkówki (grupy IV z VIII), „dwóch ogni” (grupy IV -VI), siatkówki kadry z obozowiczami; piłki nożnej (grupy VII z VIII). Dzieci grały wspaniale, ich wychowawcy — też...

Nie zapomniano też o tym, co dzieci, zwłaszcza starsze, obecnie interesuje i fascynuje najbardziej: uwieńczenie techniki XX-wieku: komputery. W różne dni, w różnych godzinach, dzieci wraz z instruktorem odwiedzały Miejski Ośrodek Kultury w Józefowie, by tam zgłębiać tajniki programowania oraz gier komputerowych.

Mając też na uwadze nie tylko psychiczne i fizyczne, ale i du-

chowe potrzeby młodego pokolenia, w dniu 31 lipca zorganizowano wycieczkę do Warszawy, w programie której m. in. było odwiedzenie i poznanie katedry polskokatolickiej przy ul. Szwoleżerów oraz wspólna modlitwa. W katedrze dzieci powitał ks. mgr. Remigiusz Sokołowski, on też — w zwięzłych słowach — opowiedział wycieczkowiczom historię katedry, akcentując w niej zabytkowy charakter tego obiektu sakralnego. Najbardziej podobał się wszystkim wielki ołtarz przedstawiający symbolicznie Stary i Nowy Testament i ołtarz Powstania Warszawskiego z obrazem Chrystusa na tle płonącej Warszawy z roku 1944, a tak-

że zabytkowa, drewniana ambona w stylu renesansowym. Duże wrażenie wywarła też na młodzieży wmurowana w ścianę (po lewej stronie nawy bocznej) wielka, marmurowa tablica, z wrytymi imionami i nazwiskami polskich żołnierzy, poległych w latach I wojny światowej.

W katedrze polskokatolickiej spotkał się z dziećmi również inicjator i organizator obozu w Józefowie — ks. bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański. Skierował on serdeczne powitalne słowa do młodzieży i wychowawców. Życzył wszystkim zdrowia, zadowolenia z obozu, pięknych wrażeń oraz szczerze zachęcał do zorganizowania konkursu patriotycz-





nego, tematycznie związanego z naszą stolicą, który świadczyłby o naszej miłości do Ojczyzny, jej historii i wielowiekowej tradycji. Zwiedzanie katedry zakończyło wspólne odśpiewanie hymnu „Boże, coś Polskę”, a następnie — już przed katedrą — pamiątkowa fotografia.

Po wizycie w katedrze wszystkie dzieci zwiedzały najpiękniejsze i najbardziej atrakcyjne warszawskie zakątki: Zamek Królewski, Stare Miasto, Pałac Kultury i Nauki, Łazienki... Z tak wspaniale i wygodnie zorganizowanej wycieczki (jechało czterema orbisowskimi autokara-

mi) bardzo skorzystały nawet te dzieci, które w Warszawie mieszkały na co dzień, a co dopiero mówić o tych, które do Warszawy przyjechały z dalekiego Śląska czy Pomorza! Tak więc do Józefowa dzieci przyjechały zmęczone, ale pełne wrażeń i zadowolone.

Efektom tej wycieczki i zachęty ze strony prezesa Zarządu Głównego STPK bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego — był konkurs pt.: „Co wiesz o Stolicy”, a w eliminacjach do niego brały udział wszystkie dzieci z obozu. W każdej grupie wychowawcy przygotowali zes-

taw 20 pytań, opracowanych na podstawie wiadomości, podanych podczas wycieczki przez przewodników. Ci, którzy szczęśliwie przeszli przez eliminacje — stanęli do finału przed obozowym forum. W finale również każda grupa wiekowa miała przygotowany swój zestaw pytań, finaliści mieli odpowiedzieć na 6 z nich. Po skrupulatnym obliczeniu przez jury ilości punktów za poszczególne odpowiedzi — wyłoniono laureatów. Zostali nimi:

W grupie najmłodszej: Renia Kawałko, Tomek Pyda i Piotrus Antoniewicz; w grupie średniej:

Mariusz Kawałko, Krzysio Kmieciak i Małgosia Gołga; w grupie starszej: Ania Wasiluk, Ewa Zielińska i Leszek Bryłowski, a w grupie najstarszej: Ala Guskowska, Magda Gamalczyk, Agnieszka Dąbrowska i Radek Pieślak. Nagrodami dla zwycięzców konkursu były książki, dyplomy i pamiątkowe breloczki.

O innych atrakcjach i konkursach obozu „Wychowania dla pokoju” w Józefowie napiszemy w następnym numerze naszego tygodnika.

E. LORENC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1083)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Zchrzesc.-społ., 1904 i 1905); *Kilka zdań o potrzebie działalności społecznej duchowieństwa* (1906); *Znaczenie stanu robotniczego dla społeczeństwa i Kościoła* (w: Ruch Chrzesc.-Społ., 1907/1908: 6 odcinków); *Koalicja robotnika rolnego ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju historycznego prawa koalicji robotnika w ogólności* (1909); *Ks. Patron Wawrzyniak* (w: Przegląd Powszechny, 1911, t. 109 i 110); *Fryderyk Wielki i jego kolonizacja na ziemiach polskich* (1915; 2 tomy); *Udział duchowieństwa w pracy społecznej* (1917).

Zjawienie Pańskie albo gr. — Teofania.

Zło — teologicznie i filozoficznie w ujęciu katolickim jest brakiem doskonałości danego bytu, danej rzeczy, która jest im dla ich dobrej pełni potrzebna i właściwa, stąd też mówi się również, iż zło jest brakiem dobra, brakiem — bo zło nie może być i nie jest czymś pozytywnym. Tradycyjnie zwykło się wyróżniać tzw.: zło fizyczne, a jest nim każdy brak w stosunku do kompletnego, dobrego, bytu fizycznego, cielesnego, np. inwalidztwo, ślepotę, brak ręki itd., i zło moralne, którym jest każdy czyn człowieka — istoty rozumnej i świadomej, niezgodny z normami moralności, którymi w chrześcijaństwie są: Boże prawo natury, Boże prawo pozytywne: Dekalog i przykazania miłości, sumienie, a więc brak poprawnego działania, a więc przeciwstawienie się dobru, czyli brak dobrego działania; zło moralne to → grzech, zaciągający winę i karę. Mówi się też teoretycznie o tzw. złu metafizycznym, bo praktycznie, czyli w rzeczywistości takiego nie ma i być nie może, albowiem zło to jest w ogóle — jak powiedzieliśmy wyżej — brak, czyli nicłość (→ metafizyka). Zaznaczyć tu jednak też trzeba, że są systemy i światopoglądy, które przyjmują istnienie dobra, światłości i zła, ciemności i walkę, jaka między

nimi się toczy, owszem mówi się nawet o tzw. bogu dobra światłości i bogu zła, ciemności (→ dualizm).

Złorzeczenie — — przekleństwo.

Złoty cielec — (hebr. egel massekah, gr. meshos hooneutós = cielec odlewany) — jest treścią zdań, zapisanych w Księdze Wyjścia, w roz. XXXII, z którego przytaczamy tu następujące zdania: „A gdy lud widział, że Mojżesz opóźniał swój powrót z góry, zebrał się przed Aaronem i powiedział do niego: Uczyn nam boga, który by siedł przed nami, bo nie wiemy, co się stało z Mojżeszem, tym mężem, który nas wyprowadził z ziemi egipskiej. Aaron powiedział im: Poźdejmujcie złote kolczyki, które są w uszach waszych żon, waszych synów i córek, i przynieście je do mnie. I zdjął cały lud złote kolczyki, które miał w uszach i zniósł je do Aaron. A wzięwszy je z ich rąk nakazał je przetopić i uczynić z tego posąg cielca ulany z metalu. I powiedzieli: Izraelu, oto bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej. A widząc to Aaron kazał postawić ołtarz przed nim i powiedział: Jutro będzie uroczystość ku czci Jahwe. A wstawszy wcześniej rano, dokonali całopalenia i złożyli ofiary biesiadne. I usiadł lud, aby jeść i pić, i wstali, żeby się bawić. Jahwe rzekł wówczas do Mojżesza: Zstąp na dół, bo sprzeniewierzył się lud twój, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej. Bardzo szybko odwrócił się od drogi, którą im nakazałem, i utworzyli sobie posąg cielca ulany z metalu i oddali mu pokłon, i złożyli mu ofiary, mówiąc: Izraelu, oto twój bóg, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej.

„I jeszcze powiedział Jahwe do Mojżesza: Widzę, że lud ten jest ludem o twardym karku. Zostaw Mnie przeto w spokoju, aby rozpalili się gniew mój na nich. Chcę ich wyniszczyć, a ciebie uczynić wielkim ludem. Mojżesz jednak zaczął usilnie błagać Boga swego, Jahwe, i mówić: Dlaczego,

W dniach 8—12 sierpnia 1986 r. przebywała w Polsce Pani Phyllis WEAVER, znana działaczka społeczna ze Stanów Zjednoczonych. Podczas kilkudniowego pobytu odbyła rozmowy z przedstawicielami Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej. Podejmowana była również przez Księdza Biskupa doc. dr. hab. Wiktora Wysockańskiego, Prezesa Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Pana Dyrektora Tadeusza Dusika oraz Pana Dyrektora dr. Henryka Leszczyńkę z Urzędu do Spraw Wyznań.

Była to dobra okazja zapoznania się z życiem Kościoła Polskokatolickiego oraz z programem działalności Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Wykazała ona duże zainteresowanie dla organizowanych przez Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików kolonii dla dzieci różnych wyznań z okazji Międzynarodowego Roku Pokoju (aktualnie w Józefowie k. Warszawy i w innych częściach Polski).

Pani Phyllis Weaver oraz jej mąż dr Winston Weaver, który nie mógł przybyć do Polski z powodu niedyspozycji, są wielkimi przyjaciółmi naszego kraju.



Pani Phyllis Weaver oraz jej mąż dr Winston Weaver

W chwilach trudnych spieszyli z poważną pomocą humanitarną mającą szczególne znaczenie dla dzieci. Dr Winston Weaver jest członkiem zarządu organizacji World Vision, która od 10 lat niesie poważną pomoc dla Domów Dziecka i opieki dla dorosłych oraz dla szpitali, instytucji i szkół służb zdrowia.

Pani Weaver, która dużo podróżuje, podkreślała niejednokrotnie, że żywi szczególną sympatię dla Polski. Stale studiuje naszą historię, kulturę; pasjonuje się muzyką Szopena; bardzo mocno przeżyła koncert w Żelazowej Woli.

„Polska — stwierdziła Pani Weaver — która wniosła tak ogromny wkład do dorobku kultury światowej, która poniosła wielkie ofiary w walce o wolność własną i innych narodów w tym również Stanów Zjednoczonych, ma absolutnie moralne prawo zajmowania poczesnego miejsca w rodzinie narodów świata, prawo do szacunku i partnerskiego traktowania”. Jesteśmy wdzięczni za te opinie, szczególnie, iż wiemy, że wyraża je publicznie również we własnym kraju.

Gość ze Stanów Zjednoczonych

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1084)

Jahwe płonę gniew Twój przeciw ludowi Twemu, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej wielką mocą i silną ręką. Czemu to mają mówić Egipcjanie: W złym zamiarze wyprowadziłeś ich, chcąc ich wygubić w górach i wygładzić z powierzchni ziemi? Odwróć zapalczywość Twego gniewu i zaniechaj zła, jakie chcesz zesłać na Twój lud. Wspomnij na Abrahama, Izaaka i Izraela. Twoje sługi, którym przysięgałeś na samego siebie, mówiąc do nich: Uczynię potomstwo wasze tak liczne jak gwiazdy niebieskie, i całą ziemię, o której wam mówiłem, dam waszym potomkom i posiadają ją na wieki. — Wówczas to Jahwe zaniechał zła, jakie zamierzał zesłać na swój lud.

„Mojżesz zaś zszedł z góry z dwiema tablicami Świadcstwa w swym ręku, a tablice były zapisane po obu stronach zapisane na jednej i na drugiej stronie. Tablice te były dziełem Bożym, a pismo na nich było pismem Boga, wyrytym na tablicach.

„A Jozue, usłyszawszy odgłos okrzyków ludu, powiedział do Mojżesza: W obozie rozlegają się okrzyki wojenne. On zaś odpowiedział: To nie głos pieśni zwycięstwa ani głos pieśni klęski, lecz słyszysz pieśni dwóch chórów. A Mojżesz zbliżył się do obozu i ujrzał cielca i tańce. Rozpalił się wówczas gniew Mojżesza i rzucił z rąk swoich tablice i potłukł je u podnóża góry. A porwawszy cielca, którego uczynili, spalił go w ogniu starą na proch, rozsypał w wodzie i kazał ją pić synom Izraela. I powiedział Mojżesz do Aarona: Cóż ci uczynił ten lud, że sprowadziłeś na niego tak wielki grzech? Aaron odpowiedział: Niech się mój pan nie unosi na mnie gniewem, bo wiesz sam, że ten lud jest skłonny do złego. Powiedzieli do mnie: Uczyni nam boga, który w sędzi przed nami, bo nie wiemy, co się stało z Mojżeszem, z tym mężem, który nas wyprowadził z ziemi egipskiej. Wtedy rzekłem do nich: Kto ma złoto, niech je zdejmie z siebie. I złożyli mi je, i wrzuciłem je w ogień,

i tak powstał cieliec.

I ujrzał Mojżesz, że lud stał się nieokiełznany, gdyż Aaron wodze mu popuścił na pośmiewisko wobec nieprzyjaciół. Zatrzymał się Mojżesz w bramie obozu i zawołał: Kto jest za Jahwe, do mnie! A wówczas przyłączyli się do niego wszyscy synowie Lewiego. I rzekł do nich: Tak mówi Jahwe, Bóg Izraela: Każdy z was niech przypasze miecz do boku. Przejdźcie tam i z powrotem bđ jednej bramy w obozie do drugiej i zabijajcie: kto swego brata, kto swego przyjaciela, kto swego krewnego. — Synowie Lewiego uczynili według rozkazu Mojżesza, i zabili w tym dniu około trzech tysięcy mężów. Mojżesz powiedział wówczas do nich: Poświęćcie ręce dla Jahwe, ponieważ każdy z was był przeciw swojemu synowi, przeciw swemu bratu. Oby Jahwe użył wam dzisiaj błogosławieństwa.

„Nazajutrz zaś tak powiedział Mojżesz do ludu. Popelniliście ciężki grzech. Ale teraz wstąpię do Jahwe, może otrzymam przebaczenie waszego grzechu. — I poszedł Mojżesz do Jahwe i powiedział: Oto niestety lud ten dopuścił się wielkiego grzechu gdyż uczynił sobie boga ze złota. Jednak przebacz im ten grzech! A jeśli nie, to wymaż mię natychmiast z Twej księgi, którą napisałeś. — Jahwe powiedział do Mojżesza: Tego tylko, który zgrzeszył przeciw Mnie, wymażę z mojej księgi. — Idź teraz i prowadź ten lud. edzie ci rozkazałem, a mój anioł pójdzie przed tobą. A w dniu mojej kary ukażą ich za ich grzech. — I rzeczywiście ukarał Jahwe lud za to, że uczynił sobie złotego cielca, wykonanego pod kierunkiem Aarona”.

Zmartwychwstanie ciał — to prawda wiary chrześcijańskiej zawarta w Składzie Apostolskim i w innych starych dokumentach w słowach: Wierzę w: ciała zmartwychwstanie, ale uczy o tym przede wszystkim w Piśmie Świętym Nowego Testamentu sam Pan Jezus, natomiast upowszechnił

Jubileusz 40-lecia prawnego uznania Kościoła Polskokatolickiego w Polsce

Patronką kościoła katedralnego Diecezji Wrocławskiej jest Św. Maria Magdalena. Każdego roku uroczystość patronalna przypadająca w dniu 22 lipca jest obchodzona bardzo podniosłe.

Dwa powody skłaniają do nadania tej uroczystości większej rangi: uczczenie Św. Magdaleny i zanoszenie do Boga dziękczynnych modłów i w intencji Ojczyzny. W dniu 22 lipca, w którym przypada święto państwowe Odrodzenia Polski, a z tej okazji ten dzień jest wolnym od pracy, okoliczność sprzyja, by mogły odbywać się uroczystości kościelne przy licznych udziałach wiernych.

Od wielu lat stało się tradycją, że uroczystości patronalne katedry polskokatolickiej Diecezji Wrocławskiej pod wezwaniem Św. Magdaleny odbywają się z udziałem zwierzchników władz Kościoła i duchowieństwa, z odprawioną Mszą Św. pontyfikalną w intencji Ojczyzny.

W tym roku z okazji 40-lecia prawnej legalizacji Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, Kościół te dni zaakcentował uroczystą Sesją Rady Synodalnej i Mszą Św. dziękczynną — koncelebrowaną.

21 lipca o godz. 16.00 rozpoczęła się uroczysta sesja Rady Synodalnej w przepięknej, zabytkowej auli uniwersyteckiej Leopoldina. Uroczystość ta poza członkami Rady Synodalnej Kościoła zgromadziła zaproszonych gości, zwierzchników Kościołów i przedstawicieli władz państwowych oraz duchownych i świeckich.

Władze państwowe reprezentowali: p. prof. dr Adam ŁOPATKA — Kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, p. mgr Tadeusz DUSIK — Dyrektor w Urzędzie do Spraw Wyznań, p. Janusz OWCZAREK — Wojewoda Wrocławski, p. prof. BADURA — Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, p. dr Jerzy JASKIERNIA — Generalny Sekretarz Patrio-



Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego wita gości przybyłych na uroczystości: przedstawicieli władz państwowych i zwierzchników Kościołów chrześcijańskich



Chór z parafii MB. Królowej Polski z Kotłowa występujący w części artystycznej w auli Leopoldina

Jubileusz 40-lecia prawnego uznania Kościoła Polskokatolickiego w Polsce

ed. ze str. 7

Narodowego, posłowie, przedstawiciele stowarzyszeń chrześcijańskich STPK PAX ChSS.

Uroczystość rozpoczęto od śpiewaniem Roty „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”

Uroczystej sesji Rady Synodalnej przewodniczył J.E. Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła, który w zagajeniu w serdecznych słowach powitał przybyłych, przedstawił cel i powód uroczystości oraz poprosił o zabranie głosu przedstawiciele władz państwowych i zwierzchników Kościołów lub ich delegatów.

Wyjątki z zagajenia Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO:

... W dniu 1 lutego 1946 r. Departament Wyznaniowy ówczesnego Ministerstwa Administracji Publicznej wydał dekret uznający Kościół Polskokatolicki (Polski Narodowy Kościół Katolicki) za publiczno-prawny związek religijny. Dokument podpisał podsekretarz stanu, dr Aleksander Żaruk-Michalski...

...Do legalizacji Kościoła Polskokatolickiego mogło dojść dopiero wtedy, gdy Kościół Rzymskokatolicki zdetronizowany został z godności wyznania państwowego, gdy zrównano wszystkie wyznania w prawach, przywilejach i w obowiązkach. Stało się to dzięki powstaniu Nowej Polski, w której nie ma miejsca już nie tylko na wyzysk człowieka przez człowieka, lecz i na jakiegokolwiek poniżanie człowieka z powodu odmiennego światopoglądu i wyznania. Stąd w Rocznicę Aktu Legalizacji Kościół Polskokatolicki wyraża Rządowi Polski Ludowej swą wdzięczność i w



Goście — przedstawiciele władz państwowych. Od lewej: p. Dyrektor Tadeusz DUSIK, Wojewoda Wrocławski Janusz OWCZAREK, Minister prof. dr Adam IOPATKA, dr Jerzy JASKIERNIA — Generalny Sekretarz Zarządu PRON, prof. Ryszard BADURA — Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Wrocławia



Biskup doc. dr hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI wygłasza główny referat

zamian deklaruje, że jak dotychczas, tak i w przyszłości będzie współdziałał z wszystkimi ludźmi „dobrej woli” w osiągnięciu wspólnego dobra Ojczyzny, w budowaniu sprawiedliwej, Ludowej Polski...”

Główny referat pt. „W 40-lecie prawnego uznania Kościoła Polskokatolickiego w Polsce” wygłosił Biskup doc. dr hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI.

W części artystycznej wystąpiła młodzież i chór z parafii w Kotłowie k. Kalisza.

Na uroczystej sesji Rady Synodalnej z gości głos zabrali:

— P. Minister prof. dr Adam ŁOPATKA — Kierownik Urzędu do Spraw Wyznań.

— przedstawiciel Metropolity Warszawskiego i całej Polski Kościoła Prawosławnego Arcybiskupa BAZYLEGO — Biskup JEREMIASZ — Ordynariusz Wrocławski,

— P. Janusz OWCZAREK — Wojewoda Wrocławski,

— P. prof. Ryszard BADURA — Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej,

— Ks. Superintendent A. KLESZCZYŃSKI — w zastępstwie Ks. Adama KUCZMY — Superintendenta Kościoła Metodystycznego,

— Ks. doc. dr Zachariasz ŁYKO — z Kościoła Adventystów Dnia Siódmego,

— Ks. Konsenior KOZIEŁ — z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego,

— z ChSS — od prezesa, członka Rady Państwa p. posła K. MORAWSKIEGO życzenia przekazał p. poseł Jan PŁAWNICKI,

— w imieniu Zarządu Głównego PAX przemawiał p. Michał ŁOŚ TYNOWSKI.

cd. na str. 10



Biskupi i duchowieństwo w czasie śpiewania „ROTY”. Od lewej: Bp doc. dr hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI, Bp doc. dr hab. JEREMIASZ — Ordynariusz Prawosławnej Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej, Bp Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, Bp Jerzy SZOTMILLER — Ordynariusz Diecezji Krakowskiej, Bp El. Wiesław SKOŁUCKI — Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej



Biskup Elekt Wiesław SKOŁUCKI — Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej — Gospodarz uroczystości wrocławskich

Jubileusz 40-lecia prawnego uznania Kościoła Polskokatolickiego w Polsce

cd. ze str. 8—9

Przemówienie gości można skomasować do tych samych myśli: podkreślali i uwypuklali zasadność ideologii Kościoła Narodowego, przypominając świetlane postacie Jego prekursorów z XVII, XVIII i XIX wieku, źródłowość teologiczną Kościoła Polskokatolickiego z Kościołem Apostolskim i Kościołem Powszechnym, wielką rolę, jaką odegrał Biskup Franciszek HODUR i Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie w obronie praw, przeciw dyskryminacji i wyzyskowi polskich emigrantów, w zachowaniu i utrwalaniu tam tradycji religijnych, kulturowych i narodowych. Wszyscy przedmówcy życzyli Kościołowi Polskokatolickiemu Bożego błogosławieństwa, rozwoju i jeszcze owocniejszej pracy misyjnej w oddziaływaniu na społeczeństwo polskie.

Na ręce Zwierzchnika Kościoła wpłynęło wiele telegramów z życzeniami i gratulacjami od wybitnych osobistości duchownych i świeckich, od Kościołów i organizacji chrześcijańskich w kraju i za granicą.

Na zakończenie uroczystej sesji Rady Synodalnej gospodarz uroczystości — Biskup Elekt Wiesław SKOŁUCKI — Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej — odczytał „POSŁANIE do Wielebnego duchowieństwa i wiernych Kościoła z okazji 40-lecia legalizacji Kościoła Polskokatolickiego:

.... Z okazji uroczystej sesji Rady Synodalnej obradującej w dniu 21 lipca 1986 r. we Wrocławiu zwracamy się z prośbą do Duchowieństwa i Wiernych o wspólne i ustawiczne modlitwy dziękczynne i przyczynne, abysmy mogli podziękować Opatrzności Bożej za odebrane łaski i prosić o nowe: dla Kościoła, dla Ojczyzny, dla Rodaków w kraju i za granicą.

cd. na str. 11



Przemawia Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu prof. Ryszard BADURA



Słowa życzeń i gratulacji składa w imieniu Metropolity BAZYLEGO i Kościoła Prawosławnego Biskup doc. dr hab. JEREMIASZ

Po 40-tu latach legalizacji naszego Kościoła nie wchodzimy w następny okres naszej religijno-patriotycznej działalności z pustymi rękami. Mamy konkretny dorobek, doświadczenie, zapas najlepszej woli, ręce gotowe do pracy kościelnej, społecznej i do każdej pracy, jakiej zażąda od nas patriotyczny obowiązek, zgodnie z naszym powołaniem i ideologią Kościoła Polskokatolickiego.

Jako chrześcijanie solidaryzujemy się również z dotychczasową działalnością Organizacji Narodów Zjednoczonych i kierujemy słowami uznania pod jej adresem, że nie zacierając różnic politycznych i ideologicznych, opiera się na przekonaniu, że pokój światowy i sprawiedliwość społeczna osiągnąć mogą jedynie przez współpracę wszystkich narodów i państw. Tak więc, my polskokatolicy wyrażamy w międzynarodowym roku pokoju nasze uznanie dla działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych i zapewniamy, że jej ważną i trudną pracę nie tylko z uwagą śledzimy, ale jej działanie popieramy moralnie według naszych sił i możliwości.

W zapobieżeniu wojnie nuklearnej w obecnej sytuacji widzimy nasze najpilniejsze zadania wobec ludzkości. To wymaga zasadniczej zmiany rozumowania i postawy: **OD KONFRONTACJI DO ZGODNEJ WSPÓLPRACY W CELU ZACHOWANIA ZIEMI I ŚWIĘTEGO, BOŻEGO DARU ŻYCIA.** Naszym zdaniem, ostatecznie propozycje uwolnienia świata od broni atomowej do roku 2000, są historyczną szansą, którą koniecznie należy urzeczywistnić.

Pokładając — jako ludzie wierzący — nadzieję w Bogu, zwracamy się do Wielebnego Duchowieństwa o zorganizowanie w najbliższe niedziele, poza Mszą sw. specjalnych nabożeństw w intencji pokoju i uproszenia łask i Bożego błogosławieństwa dla całego świata, oraz apelujemy do wszystkich ludzi wierzących w Boga o włączenie się do dzieła budowy powszechnego pokoju na naszym globie.



W imieniu Rządu PRL słowa uznania i gratulacje składa
Kierownik Urzędu do Spraw Wyznań — Minister prof. dr Adam ŁOPATKA



Ks. Konsenior KOZIEŁ przekazuje gratulacje i życzenia w imieniu
Biskupa Narzyńskiego i Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego

Jubileusz 40-lecia prawnego uznania Kościoła Polskokatolickiego w Polsce

cd. ze str. 11

Dziś — z Wrocławia — zwracamy się do wszystkich polskokatolików, abyśmy z jeszcze większym zapałem i nadzieją w Bogu kontynuowali działalność dla Kościoła i dla naszej Ojczyzny.

Pragniemy bowiem dalszego wzrostu naszego Kościoła i pomyślności naszej Ojczyzny. Chcemy wspólnie ukazać wierzącemu polskiemu ludowi nowe chrześcijańskie perspektywy, bliższe Ewangelii i bliższe sumieniu Polaków. Pamiętajmy i głosmy z pełnym zaangażowaniem, że wolność duchowa dzieci Bożych w Chrystusie Jezusie zgodna z wolą Bożą stanowi twórczy zaczątek chrześcijaństwa dwudziestego wieku.

Nade wszystko pamiętajmy na słowa Apostoła: „Oddajcie przeto wszystkim, coście powinni: komu podatek — podatek; komu cło — cło; komu uległość — uległość; komu cześć — cześć. Nikomu nic nie bądźcie dłużni, jeno abyście się nawzajem miłowali” (Rz. 13,7—8).

Miłujcie i szanujcie wszystkich, z którymi żyjecie. Każdego przekonania szanujcie. Wymaga tego dobro i zgoda, tak bardzo potrzebna w naszym kraju dla jego pomyślniejszego dobra i lepszego jutra...”

Uroczystą sesję Rady Synodalnej zamknięto odśpiewaniem hymnu: „Boże, coś Polskę...”

KS. RYSZARD DĄBROWSKI



P. Posel Jan PŁAWNICKI — prezes Oddziału Warszawskiego ChSS przekazuje życzenia od członka Rady Państwa, posła Kazimierza Morawskiego — prezesa Zarządu Głównego ChSS



Ks. doc. Zachariasz ŁYKO — pracownik naukowy ChAT przekazuje braterskie pozdrowienie, gratulacje i życzenia w imieniu Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego



przygotowuje się do pracy i wypoczynku. Dlatego też zabawa dziecka wymaga dużo troskliwości od dorosłych. Stworzenie dziecku dobrych warunków zabawy jest podstawowym obowiązkiem zarówno rodziców, jak i wychowawców.

W każdej prawie zabawie przeplatają się motywy pracy, zabawy, wypoczynku i nauki. Oto jak opisuje Korczak pracę-zabawę niemowlaka:

„Niemowlę bada swoje ręce. Prostuje, wodzi w prawo i w lewo, oddala, zbliża, rozstawia palce, zaciska w pięść, mówi do nich i czeka na odpowiedź, prawą chwytając lewą rękę i ciągnie, bierze grzechotkę i patrzy na dziwnie zmieniony obraz ręki, przekłada ją z jednej do dru-

wtedy działanie będzie jednostronne, a chodzi przecież o ćwiczenie i wyrabianie wszystkich mięśni dziecka.

Zabawy dzieci starszych stają się prawdziwą szkołą wychowania społecznego. Wyrabiają charakter, hartują wolę dziecka. Nieraz trzeba ustąpić rolę, o której się marzyło innemu dziecku. Zawsze trzeba czekać na swoją kolej, by otrzymać piłkę czy skakankę, by rozpocząć grę w klasę. Toteż rozpieszczonemu jedynakowi trudniej jest czasami bawić się z dziećmi. Nie pomaga wtedy ingerencja w czasie zabawy. Raczej należy przekonywać, aby uczyło się bawić wśród dzieci. Ułatwi mu to później kontakt z klasą, gdy pójdzie do szkoły.

Zabawy mają przepisy, zasady, prawa, zasady, których dzieci są obowiązane przestrzegać. Gdy dziecko gra np. w klasy, wie, że nie wolno mu upuścić kamyczka na linię. Czasem nadarza się okazja do oszukiwania kolegów, jednak dzieci same pilnują prawideł gry i unikają zabaw z tymi, którzy „zachrują”.

W codziennym życiu często przeciwstawiamy pojęcia „zabawa” i „praca”. Gdy dziecko zaczyna uczęszczać do szkoły, na ogół słyszy: „Nareszcie skończą się zabawy. Teraz idziesz do szkoły, zaczniesz się pracować”. Jest to mylny pogląd. Im zabawa jest lepsza, tym więcej jest elementów upodabniających ją do pracy. Dzieci pozbawione w dzieciństwie swobodnej zabawy, mają o wiele większe trudności w nauce, a następnie podczas samodzielnej pracy.

Nie ma nic gorszego niż nudzące się dziecko, które drepcze po piętach dorosłym i prosi, by coś zbudować lub opowiedzieć, przeczytać z książki lub ulepić z plasteliny. Zawiniło nie dziecko, lecz jego wychowawcy lub rodzice, którzy nie umożliwili mu zabawy, gdy samo o to prosiło, nie zapewnili radosnego wysiłku i przyjemnych uczuć związanych z osiągnięciem celu. Dziecko pozbawione inicjatywy zabawy, twórczych pomysłów ma zepsute dzieciństwo, będzie miało również wiele trudności w szkole i w wieku dojrzałym.

E. S.

Znaczenie zabawy

„Chcesz poznać dziecko? Przyjrzyj się jego zabawie. Chcesz poznać człowieka? Przyjrzyj się jego czynom” — głosi mądre ludowe przysłowie. Patrzmy więc uważnie na nasze dzieci w domu, gdy się bawią samotnie lub wspólnie z kolegami, rodzeństwem, lub też wtedy, gdy pozbawione towarzystwa domagają się, byśmy zastąpili im rówieśników. Obserwujmy ich zabawy, gdy są w przedszkolu, na podwórku, w parku, na spacerze.

Zabawa jest podstawową działalnością dziecka i ma ogromne znaczenie dla jego rozwoju. Bawić się lubią wszystkie dzieci na całym świecie niezależnie od koloru skóry, środowiska, warunków materialnych. Zabawki znajdujemy w wykopaliskach sprzed wielu tysięcy lat; kładli je troskliwi rodzice zmarłym dzieciom. Zabawa to nie tylko zajęcie, które pozwala nam, rodzicom, odetchnąć trochę od stałej, męczącej obecności dziecka, a wychowawcy od zajęć obowiązujących. Podczas zabawy dziecko rozwija wszechstronnie swe możliwości, nabywa nowe wiadomości, zyskuje dobre samopoczucie,

giej, bada ją ustami, natychmiast wyjmuje i znów patrzy powoli, uważnie. Rzuci grzechotkę, pociąga za guzik koldry, bada powód doznanego oporu. Ono nie bawi się, mieciej do licha oczy i dostrzeżcie wysiłek woli, by zrozumieć. To uczony w laboratorium, wymyślony w zagadnienie najwyższej wagi, a które wyslizguje się jego rozumieniu”.

Wszystkie zabawy ruchowe, jak palant, skakanki, gra w klasy, które odbywają się zawsze na świeżym powietrzu, mają ogromne znaczenie dla rozwoju fizycznego dziecka. Nie są one bezmyślne, jak się pozornie wydaje. Dzieci doświadczają ciężaru każdego kamyczka, właściwości jego kształtu. Przy skakaniu dowiadują się np. jak należy używać skakanki ze sznura, a jak z plastyku, poznają więc właściwości tych materiałów. Dzięki tym zabawom dziecko staje się silne, zgrabne i wesołe.

Rodzice i wychowawcy muszą jednak uważać, by ich pociechy nie zadawały się tylko jednym rodzajem zabaw, bo

tam mógł schować, zanim ciotka Marta się obudzi.

Chłopiec wstał i dopiero teraz zdał sobie sprawę, jaki był mały. Sięgał głową grzbietu Pamelii. Kotka podeszła do niego i czule trąciła go noskiem w nos.

— Jesteś taki małuńki — powiedziała — że mogłabym cię przewrócić jedną łapą.

— Spróbuj tylko! — warknął Kiwaj.

Kotka spojrzała na psa z lekceważeniem.

— Powiedziałam: mogłabym. Nie powiedziałam, że go przewrócę.

— Znowu się kłócicie — westchnął Piotruś — a byłoby lepiej, żebyśmy prędko szli do domu.

Zaczęli więc iść. Ale już po paru krokach okazało się, że małe nóżki Piotrusia nie nadążają potężnym łapom Kiwaja ani zręcznym nogom Pamelii.

— Kiwaju, nie ma innej rady, tylko musisz mnie wziąć na grzbiet.

— No to siadaj!

Pies spuścił łeb i Piotruś uchwycił się wspaniałych kudłów wdrapał się na grzbiet i usadowił między łopatkami.

— Świetnie! — krzyknął zachwycony. — Ale czy tobie nie ciężko?

I JURGIELEWICZOWA



— Tyle ważysz, co pchła! — odpowiedział uprzejmie pies.

NA STRYCHU

Zwierzęta puścili się biegiem. Drzewa i krzaki migały tylko przed oczami Piotrusia. Znaleźli się na Tarninowym Wzgórzu bardzo szybko. Miłorada powiedziała prawdę. Przed wejściem na podwórce Piotrus kazał się Kiwajowi zatrzymać.

— Słuchajcie. Idę schować się na strychu, tam będzie mi najlepiej. Wdrapcie się tam do mnie jak tylko ciotka Marta wyjdzie z domu. Wtedy zrobimy naradę. — Nad czym? — spytała Pamela.

— Nad tym, nad czym Piotrusiowi będzie się podobało! — odpowiedział Kiwaj, który nie mógł znieść tego, że kotka rozmawia z Piotrusiem jak równy z równym.

Chłopiec nie słuchając już kłótni wlaźł tymczasem na strych.

Inaczej tu teraz wszystko wyglądało! Skrzynie, do których przedtem mógł zajrzeć z zupełną łatwością, stały się wielkie jak szafy; odwrócony do góry koszyk wyglądał jak wzgórze, a pudełko od gwoździ w sam raz nadało się na łóżko. Piotruś postanowił wysłać je sianem.

Tymczasem na dole dały się słyszeć kroki. Ciotka Marta wsta-

ła. Chodziła prędko, jakby przestraszona, i wołała co chwila:

— Piotrusiu! Gdzie ty jesteś, Piotrusiu?

Chłopiec zerwał się i już chciał bieć... Na szczęście zatrzymał się porę. Nie wolno mu przecież się pokazywać ciotce Marcie! Nie wolno mu z nią mówić! Więc jakże to będzie?... A jeżeli ona pomyśli, że Piotruś opuścił ją na zawsze — i bez słowa pożegnania? To przecież byłoby okropne.

„Nie ma rady — postanowił po długiej rozterce — muszę znaleźć Kasię i Trusię, to jest najważniejsze ze wszystkiego”.

Po jakimś czasie kroki ciotki umilkły i zaraz od strony drabiny dało się słyszeć szuranie twardych pazurów Kiwaja. Pamela weszła bezszelestnie. Oboje usiedli na podłodze koło komina. Piotruś oparł się o aksamitny bok Pamelii.

— Słuchajcie — zaczął i od razu przerwał, zauważawszy, że pies wcale nie słucha.

— O co ci chodzi, Kiwaju?

— E, o nic... ale czy ty musisz się opierać o Pamelę?

— Przecież wiadomo, że moje futro jest miększe — stwierdziła Pamela rzeczowo.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnik nasz — podpisujący się jako „Kombatant z okresu II wojny światowej” — nawiązuje w przesłanym Redakcji liście do przykazania miłości bliźniego. Dzieląc się swoimi spostrzeżeniami z czasów okupacji hitlerowskiej oraz oceniając współczesne wydarzenia w świetle wspomnianego wyżej nakazu Syna Bożego, pisze on między innymi:

„Ogłaszając przykazanie miłości Boga nade wszystko, Syn Boży, Jezus Chrystus nakazał również: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22,39). Według nauki Kościoła, przykazanie to obowiązuje wszystkich wyznawców Chrystusa bez wyjątku. W związku z powyższym nasuwa się pytanie: Dlaczego przykazania tego nie dochowują niektórzy duchowni?... Przecież nie kto inny, jak kapłani żydowski — nie pamiętając o obowiązku miłości bliźniego —

— doprowadzili do skazania Jezusa na śmierć krzyżową...

„Gorzej jeszcze postępuje Ajatollah Chomeini. Ten duchowny przywódca Iranu nie tylko krwawo rozprawił się ze zwolennikami obalonego przed kilku laty władcy tego państwa, ale jeszcze obecnie zezwala na rzezie wszystkich swoich przeciwników politycznych. Dlatego zwracam się do Duszpasterza z serdeczną prośbą o wytłumaczenie mi, jak podobne przypadki można pogodzić z przykazaniem miłości bliźniego? Bo przecież nie przestało ono obowiązywać?”

Szanowny Czytelniku! Chciałbym przypomnieć, że przykazanie miłości Boga i bliźniego obowiązywało już w Starym Zakonie. Czytamy tam bowiem: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej” (Pwt 6,5). Inna zaś księga biblijna dodaje: „Nie będziesz się mścił i nie będziesz chował urazy do synów twego ludu, lecz będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Kpł 19,18). Tak więc — jak to wynika z przytoczonych słów Objawienia — do czasów Chrystusa przykazanie to obowiązywało jedynie członków społeczności izraelskiej. Jednak Syn Boży przykazanie to raz jeszcze przypomniał, rozszerzając jego zakres na wszystkich ludzi.

Oficjalnym powodem oskarżenia, a następnie ukrzyżowania Jezusa Chrystusa nie były względny natury religijnej, lecz racje polityczne. Bowiem kapłani i faryzeusze obawiali się, że działalność Jezusa z Nazaretu przy-

czyni się do rozbicia jedności narodu żydowskiego i doprowadzi do jego upadku. Dali temu wyraz członkowie Najwyższej Rady w słowach: „Człowiek ten dokonuje wielu cudów. Jeśli go tak zostawimy, wszyscy uwierzą w niego; wtedy przyjdą Rzymianie i zaberą naszą świątynię i nasz naród” (J 11,47b-48). Również przed sądem Piłata przywódcy żydowski posłużyli się oskarżeniami natury politycznej, choć w nieco innym ujęciu: Oświadczyli bowiem: „Stwierdziliśmy, że ten (człowiek) podburza nasz lud i wstrzymuje go od płacenia podatku cesarzowi, i powiada, że On jest Chrystusem, królem” (Łk 23,2). Przywódcy ci, zaślepieni walką polityczną, nie pamiętali o obowiązku miłości bliźniego. W Jezusie widzieli przeciwnika politycznego, stojącego na drodze ich osobistych ambicji. Stąd należało go zniszczyć za wszelką cenę.

A przecież Syn Boży podczas Ostatniej Wieczerzy raz jeszcze przypomniał swoim kapłanom obowiązek miłości bliźniego. mówił: „Nowe przykazanie daję wam. abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem;.. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J. 13,34-35).

Całkowicie inaczej przedstawia się wspomniany problem w religii muzułmańskiej. Bowiem od początku jej istnienia przywódcy duchowi pouczali swych wyznawców, że zabijanie w imię wiary (podobnie, jak oddawanie swego życia za wiarę) jest jednym z głównych obowiązków

prawowiernego mahometanina. Zasada ta obowiązywała zawsze podczas podbojów muzułmańskich na przestrzeni wieków, kiedy to „niewiernych” (tak bowiem nazywano chrześcijan) nawracało ogniem i mieczem. Ta też zasada jest zapewne jednym z powodów dokonywania masowych mordów na przeciwnikach politycznych Islamskiej Republiki Iranu. Nie inaczej — jak nam wiadomo z historii ojczystej — postępowali również Krzyżacy będący przecież rycerzami zakonnymi.

Niezachowanie przez niektórych duchownych chrześcijańskich przykazania miłości bliźniego, niezależnie od wykonywanego posłannictwa świadczy, że są oni tylko ludźmi. Oczywiście ze swoich upadków w tym względzie będą musieli zdać surowszy niż inni rachunek przed Bogiem. Nie należy jednak z tego wyciągać wniosków, że nauka Chrystusa jest zła. Warto również pamiętać, co w związku z podobnym postępowaniem powiedział Chrystus. Przestrzegając bowiem przed nasładowaniem postępowania faryzeuszów, powiedział: „Na mównicy Mojżeszowej zasiadli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Wszystko więc, cokolwiek by wam powiedzieli czyńcie... ale według uczynków ich nie postępujcie” (Mt 23,2-3). Wszelkie komentarze są tutaj zbędne. Przytoczone słowa Chrystusa warto sobie na zawsze zapamiętać.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdecznie pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Panu i Zbawicielu naszym.

DUSZPASTERZ

PORADY

Domowa zieleń (2)

Nie ilość, lecz jakość decyduje o tym, czy są one istotnie dekoracją naszego mieszkania.

Odpowiedni dobór

Powodzenie w uprawie roślin doniczkowych zależy jest od odpowiedniego ich doboru do warunków mieszkaniowych i od prawidłowej pielęgnacji. W wyborze roślin należy kierować się przede wszystkim wielkością mieszkania i ilością dochodzącego światła dziennego. Do małych mieszkań nie nadają się rośliny dorastające do większych rozmiarów, jak palmy, fikusy, oleandry, filodendrony, bo stają się po pewnym czasie prawdziwą zawadą i są trudne w pielęgnacji. W ciasnych pomieszczeniach zdają egzamin rośliny mniejsze, pnące lub zwisające, które najlepiej jest umieszczać na różnego typu zaczepach, na ścianach (półki, kratki). Należy unikać gromadzenia dużej ilości doniczek na parapetach okiennych, hamują bowiem dostęp światła, zaciemniają się wzajemnie i utrudniają wentrowanie pokoju.

Światło

Drugim czynnikiem decydującym o wyborze roślin jest dostęp i ilość światła dziennego w pokoju, w którym będą one uprawiane. Większość roślin jest wrażliwa na niedobór światła; w efekcie rośliny te źle rosną, wyciągają się, stają się wątłe i blade. Są jednak i takie, jak bluszcz, sansewiera, trykrotka, cissus, paprocie, które znoszą zaciemnienie.

Podlewanie

Jeśli rośliny zostały odpowiednio dobrane do warunków naszego mieszkania, dalszy ich rozwój zależy przede wszystkim od właściwej pielęgnacji.

Podstawowym zabiegiem, niemal decydującym o stanie roślin jest podlewanie. Niektóre rośliny mają wprawdzie specjalne wymagania w stosunku do wody, np. papirus lubi stać w wodzie, natomiast kaktusy wolą suche środowisko, jednak większość roślin wrażliwa jest zarówno na nadmiar, jak i niedobór wody, reaguje bardzo silnie żółknięciem, zrzucając liście, w skrajnych przypadkach nawet zamieraniem całej rośliny. Nie można podać ściśle przepisu, jak często i jaką ilość wody należy roślinie dostarczyć. Zależy to od wielu czynników, m.in. od temperatury pokoju (z czym związane jest szybkie lub wolniejsze wysychanie ziemi), od pory roku, a także od indywidualnych wymagań danej rośliny. Ogólnie można powiedzieć, iż częstszego i obfitszego podlewania wymagają rośliny w okresie wiosenno-letnim, przy wyższej temperaturze pomieszczenia; rośliny młode, o dużej masie cienkich liści; przed zakwitnięciem (np. azalia przy niedostatecznym podlewaniu traci pączki). Na ogół kwiaty należy podlewać, gdy wierzchnia warstwa ziemi w doniczce przeschnie i stanie się jaśniejsza.

Pożądanym jest podlewanie roślin raczej jednorazowo obficie niż często i mało; zawsze używamy wody wystającej, o tempe-

raturze otoczenia. W okresie spoczynku jesiennie-zimowego roślin, podlewanie trzeba znacznie ograniczyć. W przypadku „zalania” rośliny trzeba ją natychmiast przesadzić w świeżą ziemię, usuwając przegniłe, zbrunatniałe korzenie. Również zasuszone rośliny można nieraz uratować, wstawiając doniczkę na kilka godzin do naczynia z wodą dla dokładnego nasycenia bryły korzeniowej.

Opryski

Poza podlewaniem bardzo ważne dla dobrego rozwoju i zdrowia roślin jest zachowanie higieny poprzez częste zmywanie i opryskiwanie liści letnią wodą, zarówno w okresie letnim, jak i zimowym. Opryski zwiększają poza tym wilgotność powietrza. Zbyt suche powietrze w pokoju — zwłaszcza w okresie zimy, w mieszkaniach z centralnym ogrzewaniem — wpływa bardzo niekorzystnie na rozwój większości roślin, które na złe warunki reagują zasychaniem końców liści (palmy), lub żółknięciem i zamieraniem całych liści (paprocie). W takiej suchej atmosferze częściej występują również szkodniki (np. tarczni-

Nawożenie

Nawożenie roślin ma niewątpliwie wpływ na ich rozwój. Nawozić należy wyłącznie w okresie wiosenno-letnim, nie częściej niż co 10-14 dni i tylko rośliny zdrowe, silnie ukorzonione. Nie wolno zasilać roślin po przesadzeniu przed upływem 3-4 tygodni. Najodpowiedniejsze do za-

silania są słabe roztwory mieszanki nawozów mineralnych (1-2 gramy mieszanki na 1 litr wody), gotowy nawóz „Flora” stosowany ściśle według przepisu na opakowaniu. Można też rośliny podlewać, ale nie wszystkie, np. papirusa — wodą wystającą na skorupkach od jajek. Do zasilania (łyżka na 1 litr wody) i preferentowany.

Przesadzanie

Ważnym zabiegiem w uprawie roślin doniczkowych jest przesadzanie. Młodsze rośliny przesadza się corocznie, starsze co 2 lata, zaś bardzo duże egzemplarze, jak palmy, filodendrony, nawet co 3-5 lat, ponieważ rosną wolniej.

Do przesadzania nie wolno brać zbyt dużej doniczki; średnica nowej doniczki powinna być większa od starej tylko o 2-3 cm. Praktycznie stara doniczka powinna dokładnie mieścić się w nowej. Przy użyciu zbyt dużej doniczki ziemia zakwasza się i gniją korzenie.

Na dno doniczki dajemy 2-3 cm drenaż z grubego żwiru lub drobno tłuczonych skorupki glinianych. Rośliny przesadzamy ostrożnie by nie uszkodzić zdrowych, drobnych korzeni. Korzenie stare, zbutwiałe, obcinamy nożem od zdrowego miejsca. Sadzimy tak głęboko, jak rośliny rośla poprzednio. Pamiętajcie, że ziemi nie można nasypywać aż po brzeg doniczki, bo utrudnia to podlewanie. Po przesadzeniu roślinę przez pewien czas chronimy przed ostrym słońcem, podlewamy umiarkowanie, za to często spryskujemy. **A.B.**

Irenka z' wielką swobodą usiadła na ławce, zdjęła rękawiczki i kapelusza i zaczęła wesoło rozmowę z Julką.

— Wyznam pani, że to mi rozkosz sprawia móc się porozumieć z kim innym niż z Clarkiem. Myślałam, że będę skazana na wieczyste milczenie w Poświęciu. Z rozpaczy jeździłam konno, z rozpaczy co dzień byłam na mszy, z rozpaczy dziś łódką popłynęłam do tego lasu. Tym razem ciekawość moja została wynagrodzona. Widziałam cudo natury: dąb chyba tysiącletni!

— Ach, Dewajstis! — zaśmiała się Julka — widziała pani zatem ideał pana Marka...

— Jak to ideał?

— No, tak... To drzewo pan Marek kocha nad wszystko.

— Dlaczego? Może to jaka pamiątka rodzinna?

— Może... Ja nie wiem... Pan Marek nie zwykł mówić dlaczego, ale dąb ten szanuje i często go tam znaleźć można zamyślonego...

Tu rozmowę przerwał Marwitz. Hanka od pewnego czasu znikła w chacie, wezwana na mięgi przez Ragisa, więc Amerykanin straciwszy cel swych spojrzeń, zwrócił je w inną stronę. 'Zajrzał do ogrodu i nagle dotknął ramienia Irenki.

— Iry, co to takiego? — zagadnął cicho po angielsku, coś nieznanie wskazując.

Owe „coś” była to panna Aneta i Grenis, oboje w siatkach na głowie, otoczeni obłoczkiem dymu i wykonujący dziwne ruchy koło ulla

Panienska spojrziała zaciekawiona i zwróciła się do Julki:

— Co to takiego? — powtórzyła pytanie.

— To — odparła ubawiona dziewczyna — to jest ciotka pana Marka, zajęta lokowaniem roju pszczół.

— Osobliwe! — zauważył Marwitz — pójdę bliżej obejrzeć.

— Ta ciekawość może się dla pana smutnie zakończyć...

— Oh, no! Będę tylko obserwował.

Uchylił furtkę i ulotnił się.

Tymczasem w izbie Ragis z Hanką żywą toczyli rozmowę

— Czego ona chce?

— Ma interes do Marka!

— Co, i ona? Jeszcze jedna? Tego tylko brakowało! Cóż my z nią zrobimy?

— Trzeba ugościć! Poproszę ciotki!

— Pewnie! Aha, zaraz! Żeby nie Orwidówna, ale nawet twój nieboszczyk ojciec przyszedł, to ona od tych przeklętych pszczół nie odejdzie. Wygląda na dobrą i ładną, aż miło popatrzeć. Czego ona się tak śmieje? — przerwał zaglądając.

Powodem smiechu był Igiełko. Skończywszy popis, wgramolił się do kapelusza Hanka i zasnął. Potem cukier widocznie sprawił mu pragnienie, więc z wielkim trudem wy dostał się z tego nowego gniazda, odnalazł mleko w spodku i łapczywie pił.

Irenkę ubawiła ta scena, przechylała mu naczynie i gładziła, dziwiąc się po swojemu. Ragis na ten widok obraził się na „nieprzywrotnego zarloka”, podszedł więc, chcąc go zabrać.

Panna Orwidówna zatrzymała go proszącym wzrokiem. Spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się jednocześnie. Był to niemy początek wielkiej przyjaźni.

— Niech pani poprosi tego pana, żeby zostawił pocziwe zwierzątko!... rzekła do Julki.

Ragis usłyszawszy żądanie, kiwnął głową na zgodę, a widząc że ceregiele niedaleko zaprowadzą, własnoręcznie nałożył na talerz poziomek, zalał mlekiem i podał jej, prosząc gestem o spożycie.

— Dziękuję panu! Bardzom rada, bo się zgrzałam i zmęczyłam! — rzekła

Julka przełożyła to na polski, a stary wąża podkreślił i aż pokraśniał z zadowolenia.

— A co? — szepnął Hance — mozem źle się sprawił? Ja bo całe życie umiałem kobietom dogodzić! Ot, obeszło się bez panny Anety. A gdzie ten brzydki się podział?

Odpowiedź otrzymał natychmiast. W ogrodzie rozległ się tetent — sprawił go poważny Marwitz. Biegł zapewne po raz pierwszy w życiu pędem i jak szalony machał rękami. Były to owe smutne skutki pszczelnicznych obserwacji.

— Iry! — krzyczał — jedna mnie ugryzła w oko, druga w nos, trzecia w policzek! O je! Znowu coś brzęczy!...

Zabiegł aż do stajni, gdy wrócił poszkodowane członki już narzmięwały. Wyglądał strasznie.

Panienki wybuchnęły bezlitosnym śmiechem, psy, uważając te goniwki, jako zachętę, zaczęły biegać, skakać, oczekiwać Amerykianina. Ragis znów piorunował.

— Otóż i ugościła panna Aneta! Zrobiło się z człowieka weneckie straszdyło! Leżec, psy, hultaje! Ot, tobie i miodek. Wstyd i despekt dla domu! Panno Aneto, panno Aneto! Leżec, hultaje!

Porwał za kij i powiększył gromadę biegających. Uciecha panienek rosła. Śmiały się do łez.

Jedna Hanka utrzymała powagę. Żal jej się zrobiło poszkodowanego, na ból każdy, choćby z pozorem komizmu, miała pełne politowanie. Skoczyła do ogrodka, przyniosła pęk liści i bez wahania teraz zastąpiła drogę opędzającemu się Martwitzowi.

POZIOMO: 1) mieszkaniec z nad Kubania, 5) zajęcie dla flisaków 10) blankiet z pytaniami, 11) postępek, 12) zamyślenie, 13) tajemna randka, 15) sygnał oznajmiający ciszę nocną w koszarach, 16) na głowie zuzłowca, 19) tekst przysięgi, 21) produkt cukierniczy, 25) pieśń dla ukochanej, 26) fałsz, 28) z czterema gwiazdkami, 29) wenecka „dorożka”, 30) roślina kojarząca się z ostatnią niedzielą przed-wielkanocną, 31) epilepsja.

PIONOWO: 1) część spadochronu, 2) jednostka lotnicza lub morska 3) odświętna sprzedaz na stoiskach, 4) kojarzy się z miską soczewicy 6) gród Przemysława, 7) zanik pamięci, 8) sąsiadka Greczynki 9) opłata członkowska, 14) głowa państwa republikańskiego, 17) dowcipny wierszyk, 18) siedziba proboszcza, 20) leczenie, 22) wychowawca Kazimierza Jagiellonczyka, 23) znawca budowy organizmu, 24) reguła, 27) przybor do szycia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztowce: „Krzyżówka nr 36”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 29

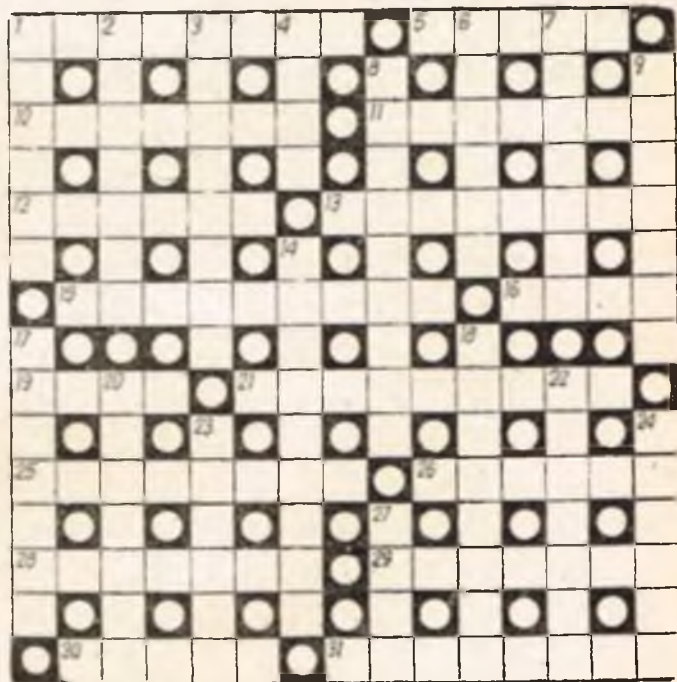
POZIOMO: tercjasz, trupa, katalog, literat, ruczaj, twierdza, Tarnowski, mata, Tell, artretyzm, labirynt, szarfa, korowaj, kołatka, kajet, kawalarz.

PIONOWO: tokarz, rotacja, Julianna, saga, ratler, parodia, klawikord, strażak, gwarancja, italki, strzałka, liheria, zwrotka, mrowie, pałasz, Akra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 25 nagrody wylosowali: Bożena Stronka z Lubina i Stanisław Rytel z Warszawy.

Nagrody przesłemy pocztą.

KRZYŻÓWKA Nr 36



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze-adresowych włącznie dla miejsca zamieszkania prenumeratorem. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-956 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku następnego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Śm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 544. P-74.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



i grom by nie odwołał, ale poczuły obcych psy Rymki i pomimo koncertu fletowego, zaczęły się niespokojnie oglądać. Stary mimo woli zwrócił oczy ku bramie, instrument osunął mu się z rąk; czar prysnął.

Pierwsze zerwały się gołębie i jak biały obłoczek wleciały nad zagrodę, króliki, ogryzające z apetytem cynoglossum z rąk Hanki, wpadły do sieni; wiewiórka zeskoczyła z ramienia Ragisa pobiegła szukać orzecha pod płotem; psy rzuciły się obejrzyć przybyszów, a za nimi majestatycznie udał się żuraw, stąpając z powagą szwajcara na dworskich przyjęciach.

Irenka podeszła bliżej, rzuciła wokoło okiem, jakby szukając kogoś, i powtórzyła swoje stereotypowe pytanie:

— Czy tu mieszka pan Marek Czertwan?

„Ciekawam co będzie dalej, jeżeli go nie ma? — pomyślała — mój zapas polszczyzny wyczerpie się po kilku minutach!”

— A słowo stało się ciałem! — zamruczał Ragis, zupełnie oszumlony — to pewnie Orwidówna, a Marka nie ma.

Hanka zebrała się na odwagę publicznego występu, naturalnie na mocy mrugnienia Julki.

— Tutaj, pani! — odparła wstając i podchodząc kilka kroków.

Co by dała za to, żeby on tu był i uwolnił ją od tej rozmowy i badawczego wzroku obcych ludzi.

— Czy jest w domu? — wydobyła resztki swego talentu i pamięci Irenka.

— Nie pani!

Był to ciężki cios. Panienska namyślała się chwilę, ale więcej potrzebnych w tym wypadku frazesów nie mogła sobie przypomnieć.

Spojrzała tedy na modną sukienkę Hanki na jej delikatną twarz i białe ręce i zaryzykowała śmiałą próbę.

— Czy pani rozumie po francusku? — spytała w tym języku.

Mimo woli dziewczynka się uśmiechnęła.

— Rozumiem, pani! — rzekła najczystszy paryskim akcentem. Twarz dziedziczki Poświcia zajaśniała radością.

— Ach, chwała Bogu! — odetchnęła z głębi piersi — no, przecie mogę się porozumieć! Ale zaczynam od przedstawienia. Irena Orwid, do usług pani; przyszedłem z Poświcia z tysiącem interesów do pana Marka Czertwana. Czy rzeczywiście nie ma go w domu?

— Nie ma, pani. Od tygodnia nieobecny, ale wróci dzisiaj niezawodnie.

— Wróci?... Wie pani co, że mam wielką ochotę poczekać na niego. Cały dzień pieszo zwiedzamy okolicę i mam dosyć peregrynacji.

Hanka spłonęła rumieńcem.

— Proszę pani spocząć! — wyjąkała, czując, że coraz bardziej traci rezon, i błagalnie patrząc na Julkę.

Zrozumiano ją. Wezwana do pomocy, szepnęła coś Ragisowi, a potem przyszła w sukurs energicznie:

— I my musimy zacząć od prezentacji — ozwała się wesoło. — To jest siostra pani, przyszedłem z Poświcia z tysiącem interesów do pana Marka Czertwana, a ja niedaleka sąsiadka. Jak pani, mamy do gospodarza tysiąc interesów, z tą różnicą, że czekamy już kilka godzin.

— Więc to pani studiuje w Paryżu? Pani otworzyła mi drogę do kraju? No, wie pani, że podobnego spotkania nie oddałabym za tysiące! Dziękuję po tysiąc razy... Proszę mnie mieć za swego dłużnika.

Bardzo nieśmiało położyła Hanka swoją rękę na wyciągniętej dłoni i odpowiedziała na uścisk spojrzeniem prawie żalonym.

— Ja 'nic nie zrobiłam, pani! — odparła z cicha.

Nagle milczący dotąd Marwitz wydobył ręce z kieszeni płaszcza, uchylił czapki i zmanifestował swą obecność słowem.

— Proszę, Iry, a mnie przedstawić nie raczysz?

— Ach i owszem! Oto jest pan Marwitz, kawaler na wasze usługi, z tym szczerze charakterem, że odkąd żyje, nigdy jeszcze galanterią nie zgrzeszył! Polecam go łaskawym względem!

Panienska powitała milczącym ukłonem sztywnego Amerykanina. Julka gryzła usta za pokusę śmiechu. Hanka płoniła się co chwila.

Miała rację. Od chwili wejścia swego na podwórze Clarke Marwitz nie spuścił oczu z jej twarzy. Wzrok ten uparty męczył ją, jak tortury.



abc...

savoir-vivre'u

W kawiarni,
w restauracji

(14)

Jesienne dni prawdopodobnie wzmogą nasze skłonności do pogawędek w kawiarniach, choćby tych krótkich trwających tylko „trzy kwadransy”. Wychodząc zatem naprzeciw tym mniej lub bardziej popularnym zwyczajom, przypominamy niektóre z zasad „dobrego tonu”, jako, że i one tworzą klimat wszelkich spotkań towarzyskich.

Mężczyzna umówiony z kobietą w lokalu powinien przyjść tam zawsze nieco wcześniej, by zdobyć wolny stolik, co jak wiadomo nie zawsze jest łatwe.

Jeśli się zdarzy, że się spóźni, i wypadnie kobiecie czekać na mężczyznę w lokalu, nie ma tragedii. Nie zwalnia to jednak mężczyzny z obowiązku przeproszenia kobiety i wy-

tłumaczenia jej swego spóźnienia. W zamian za to pani powinna być wspaniałomyślna i nie dąsać się przez czas trwania spotkania.

Czekając w restauracji na umówioną osobę można swobodnie zamówić wodę mineralną, choć niekoniecznie, oraz poprosić o jadłospis celem przestudiowania.

Gdy umówione jest większe towarzystwo, może ono poczekać na spóźnialskiego około 20 minut, po czym spokojnie zamówić posiłek i konsumować go bez względu na to, czy przy stoliku jest komplet gości, czy nie.

Osoba umówiona z drugą w kawiarni nie musi czekać z zamówieniem — może od razu zamówić kawę lub ciastko. Tak jest nawet lepiej.

Kobiety nieśmiało zapewniamy, że ich samotne wejście do lokalu, w którym czeka na nie mężczyzna jest czymś zupełnie naturalnym i wstydzić się nie ma czego. Jeśli mimo to woła mówić się ze znajomym na ulicy — ich sprawa. Panowie natomiast powinni pamiętać, że w takim wypadku tym bardziej nie wypada im się spóźniać.

Wejście do lokalu, gdy kobiecie towarzyszy mężczyzna, powinno wyglądać w ten sposób, że pan daje pierwszeństwo pani, za to w środku wyprzedza ją nieco i prowadzi do wolnego stolika.

Przedtem jeszcze korzystają oni z szatni, a już na pewno korzysta z niej pan, bez względu na to czy znajduje się w kawiarni czy restauracji. Jedynie obecność w barze samoobsługowym zwalnia mężczyznę z tego obowiązku. (To samo dotyczy kina i w ogóle miejsc, gdzie wieszak nie jest przewidziany).

Jeśli chodzi o panie, pozbywają się one płaszczy i innych okryć wierzchnich jedy-

nie w restauracji. W kawiarni lub cukierni kobieta nie ma tego obowiązku i jest to z jej strony jedynie dobra wola. Dlatego też niedopuszczalne jest odmówienie kobiecie obsłużenia jej, póki nie zaniesie do szatni swego płaszcza. Łagodny przymus może być stosowany wobec niej jedynie w restauracji, ale i wtedy nie należy zapominać o kulturze i należnych kobiecie względach grzeczności. W takim przypadku powinien podejść do kobiety szatniarz i w elegancki sposób zaproponować uwolnienie jej od okrycia.

Płaszcz damski, podobnie jak kapelusz ma u kobiety charakter ozdobny, nie zaś użytkowy jak u mężczyzny. Stąd różnica w podejściu. To, co natomiast można kobiecie odradzić — to pójście do kawiarni czy restauracji w sweterku, w którym siedziała ona w biurze.

Jeśli kobieta zdecydowała się wejść do kawiarni w płaszczu, to wbrew przyjętym zwyczajom siadając nie powinna go podnosić — nie jest to gest elegancki. Nie jest też praktyczny, gdyż płaszcz uniesiony gniece się nawet bardziej. Jeśli zaś się okaże, że w płaszczu jej za gorąco, powinna odnieść go do szatni (o ile jest sama), jeśli towarzyszy jej mężczyzna, on wyręczy ją z tej czynności. Obkładanie mebli wierzchnimi okryciami nie zdobi wnętrza, a ponadto utrudnia pracę obsłudze. (Zawsze można zawadzić o taki płaszcz i wylać kawę lub herbatę).

I jeszcze jedno: mężczyzna towarzyszący kobiecie zawsze płaci za szatnię (nawet wtedy, gdy kobieta płaciła za siebie w kawiarni), podaje także kobiecie okrycie, nie zostawiając tej funkcji szatniarzowi.